

Jeśli masz ciepły ką, własne łóżko pod dachem, pieniądze na przeżycie i nie biegają po tobie myszy, to jesteś... szczęściarzem. Wielu ludzi w Tomaszowie żyje bowiem w katastrofalnych warunkach, bez domu, bez regularnych posiłków, bez godności, za to z insektami i gryzoniami chodzącymi po śmieciach. Odwiedziliśmy takich ludzi i takie miejsca w naszym mieście.

Człowiek śpiący na śmieciach

Bezdomni w Tomaszowie żyją w różnych miejscach i tylko pewna część to lokatorzy Schroniska dla Bezdomnych Mężczyzn, działającego przy ul. Luboszewskiej. Tych naprawdę bez dachu nad głową można spotkać pod marketami, kościołami bądź na ulicy, jak np. ciągną wózki ze złomem, jeśli danego dnia coś akurat uda im się "upolować". Po zmierzchu wracają do swoich "dziupli", którymi są pustostany czy opuszczone budynki kolejowe. Niektórzy spędzają tam także dzień, bo nie mają już siły, żeby cokolwiek robić.

Udałam się w takie miejsca z dwoma pracownikami socjalnymi Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej, Dariuszem Małkiem i Pawłem Musialikiem, którzy po pracy, jako członkowie Związku Zawodowego Pracowników Socjalnych MOPS, przygotowali paczki dla bezdomnych i potrzebujących. Dla tych, którzy są "poza systemem opieki społecznej". Zdaniem związkowców opieka ta w Polsce i Tomaszowie jest coraz mniej wydolna. W paczkach, które pomogła zrobić parafia NMP Królowej Polski przy ul. Słowackiego, jest m.in. żywność z długotrwałym terminem ważności oraz odzież. To wszystko bardzo im się przyda. - *Bezdomni zbierają puszkę i złom i z tego się utrzymują. Poza tym żebrzą* - mówi Dariusz Małek. - *Jednego z nich ściągnąłem do MOPS-u, żeby mu pomóc, ale on przyszedł tylko raz. Choć dostał jakąś pomoc, potem się już nie zgłosił, bo też możliwości jest niewiele. Mężczyzna ten nie ma konta w banku, więc nie można mu przelać pieniędzy. Gdy przychodzi ktoś do MOPS-u i mówi, że jest głodny, to my mu dajemy swoje kanapki, bo nie można na szybko kogoś wspomóc* - dodaje D. Małek, a jego kolega wtrąca, że konserwą i innym tego typu jedzeniem pomagają też potrzebującego w schronisku przy ul. Luboszewskiej.

Paczkę od związkowców z MOPS-u dostał m.in. bezdomny pan Adam, który często przebywa w pustostanie przy ul. Kołłątaja. Ma dopiero 56 lat, ale dałabym mu sporo więcej. Adama zastaliśmy śpiącego w budynku bez okien i drzwi, po którym hulał wiatr, potęgując chłód. Leżał na czymś w rodzaju łóżka, a ono na stercie śmieci. Było tam chyba wszystko, od szmat, kawałków mebli, butelek, słoików, starych wózków po wiadra, resztki jedzenia i pety. Zapytałam go, czy nie wolałby iść do ogrzewalni, funkcjonującej obok schroniska dla bezdomnych, ale powiedział, że tam się ciężko śpi, bo nie ma łóżek. - *Nie chcę spać na podłodze. Byłem tam tydzień, to potem chodzić przez to nie mogłem* - powiedział mi mężczyzna. Do schroniska nie pójdzie, bo nie ma nawet dowodu osobistego. - *W schronisku jest zresztą komplet* - zauważa D. Małek.

Adam nie ma żadnego zasiłku. Na ulicy żyje od 17 lat. - *Nie boi się pan, że przyjdzie większy mróz i coś się panu stanie?* - pytam. - *Nie, przyzwyczailem się* - mówi. Przyznaje, że nie ma żadnej pomocy. - *Dowód zgubiłem. Mężczyzna ma rodzinę, ale jest po rozwodzie i do żony nie wróci. - Wzięła sobie kochankę i mieszkanie. To było mieszkanie z TTBS-u. Ja leżałem w szpitalu, a ona napisała, że opuściłem mieszkanie i przyznali jej* - mówi Adam. W "dziupli" przebywa z nim często inny bezdomny.

- *Pijana matka upuściła go ze stołu na podłogę, jak był noworodkiem. Jest niepełnosprawny* - opowiadają pracownicy socjalni. Bezdomny "kręci się" gdzieś po mieście. - *To niestety jest częste, że ktoś nie ma dowodu. Bez dowodu nie ma konta, a bez konta pieniędzy. To ludzie poza systemem* - zauważa Dariusz Małek.

- *A co, jeśli przyjdzie do was do MOPS-u po pomoc?* - pytam. - *To usłyszysz, że nie ma zasiłków celowych, bo prezydent nie przeznaczył na to pieniędzy. W tamtym roku było już ciężko, a w tym jest*

już dramat. Dostaje je kilka osób. Tacy ludzie, którzy są wygadani, to zgarniają pieniądze, dla innych nie ma - uważa mężczyzna. Przypomniał sobie jednego bezdomnego, który spał w ogrzewalni, ale nie miał koca. - *Zorganizowaliśmy mu go własnymi siłami, to o mało nas po rękach nie całował* - mówi D. Małek. Pan Adam zdobywa jedzenie w różny sposób. Znajduje je np. ze śmietników pod marketami. Zarzeka się, że od ludzi pieniędzy nie bierze. Zbiera puszki i złom.

Człowiek na melinie przy dworcu

Tym samym zajmują się bezdomni mieszkający w małym budyneczku kolejowym przy ul. Dworcowej. Darek i Paweł, jak tam wchodzi, to pukają do drzwi, bo to mimo wszystko dla kogoś dom, choć wygląda jak najgorsza melina. Ale nikt nie mówi "proszę". Bezdomni są w terenie. Ich dziupła to obraz nędzy i rozpacz. Wszędzie śmieci, wiaderka, nocnik, stary chleb, brudne łóżko z pomiętą pościelą, ale jest nawet poduszka z poszewką w panterkę. Nie ma ogrzewania. Ale lepsze to niż spanie na ławce przy minusowych temperaturach.

Dariusz i Paweł zwracają uwagę na to, że w pomocy socjalnej brakuje "ludzkich" rozwiązań. - *Na przykład przychodzi ktoś do MOPS-u i mówi, że jest głodny. Trzeba z nim przeprowadzić wywiad, zbadać sytuację, a on musi mieć numer konta, żeby mu ewentualnie przelać pieniądze, ale to i tak miną dwa tygodnie, a ktoś głodny jest teraz. Miejsca na obiady darmowe nie ma, bo zmniejszono liczbę osób, które je otrzymują. Obiady są już zresztą jednodaniowe. Nie ma konserwy czy innej żywności, żeby dać głodnemu* - opowiada Dariusz Małek. Paweł Musialik dodaje, iż nie ma w Tomaszowie takiego rozwiązania, jak w np. w Caritas w Łodzi, gdzie potrzebujący dostaje talon i idzie tego samego dnia zjeść zupę.

Ubolewa nad tym, że nie ma nawet jak dać ubrań potrzebującym. - *Jeden pokój w MOPS-ie mieliśmy wiecznie zawalony ubraniami, przynosiliśmy je sami, a mieszkańcy chętnie z tej odzieży korzystali. Raz przyjechała pani wiceprezydent i zapytała, co wy macie tu tyle ubrań. Trzeba było to posprzątać, a to jest instytucja pomocowa, a nie urząd* - wspomina pracownik socjalny.

Człowiek z myszami na głowie

Straszny widok ludzkiej nędzy i niemocy zobaczyłam też na peryferiach miasta, w Białobrzegach, gdzie w rozpadającym się budynku gospodarczym, na działce po rodzicach, żyje pan Czesław. Ma 59 lat, ale wygląda dużo starzej. Jego szczupłą twarz okala długa broda. Gdy otwieramy do niego drzwi, na wszystkie strony uciekają myszy, grasujące tam na piecu, stoliku, łóżku... Budynek jest ciemny i brudny. Przypomina bardziej obórkę niż dom, choć pan Czesław opowiada, że obora znajdowała się obok. Rodzinnego domu już nie ma, a działka została sprzedana. Mężczyzna może tam żyć do śmierci. Leży w łóżku opatulony w różne łachmany. Mówi, że czasem myszy biegają mu po głowie.

Mężczyźnie przysługuje pomoc socjalna i darmowe obiady, ma je przywożone, bo sam nie jest w stanie już po nie jechać. Ma problemy z nogami. Porusza się o lasce. - *Brakuje mi zup, które zawsze dostawałem. Były gorące i urozmaicone* - zauważa mężczyzna. Na szczęście ma prąd. Pali sobie w piecu. Nie pamięta, od ilu lat mieszka w takich warunkach. Wcześniej mieszkał w domu rodzinnym, ale zapadł się dach i wszystko poszło w ruinę. Kiedyś pracował w Drobiarskich i Zakładach Koneckich na Jeleniu. - *Najlepiej jak jest ciepło, latem, to wtedy sobie o lasce spaceruję. Chodzę aż do wieczora. Do schroniska nie chcę iść. Raz byłem, tam jest za daleko do mnie* - zauważa mężczyzna. Jedzenie, które dostał od związkowców z MOPS-u, ma zamiar powiesić na haczyku w reklamówce, żeby mu myszy tego nie zjadły.

Człowiek, który zbiera pety na mieście

W starym domku na Ludwikowie mieszka niepełnosprawny 42-letni Krystian, który nie radzi sobie w życiu. W domu siedzi w kurtce, bo jest zimno, choć ma piec. Nie otrzymał dodatku węglowego, bo nie płaci podatku od nieruchomości. Zbiera pety na mieście. Pracownikom socjalnym ciężko go

znaleźć, a teraz, przeciążani obowiązkami dodatkowymi, takimi jak np. obsługa dodatku węglowego, mają mniej czasu. Jest ich zresztą niewielu. - *Ten dom jest po babce, ale nie przepisała go ani na mamę, ani na mnie* - opowiada Krystian.

Raz był w ogrzewalni, ale nie mógł się wyspać. Woli być u "siebie", wśród starych babcinych obrazów, pod zapadającym się sufitem, w zimnie. Czasem dorabia przy drewnie, ale coraz gorzej się czuje, jest w kiepskim stanie psychicznym. Nikogo bliskiego już nie ma. - *Ojciec się powiesił, a mama umarła* - powiedział mi. Pieniądze z opieki ma przelewane na konto sąsiadki i ona mu je wydziela.

Człowiek z przemokniętymi kolanami

Paczkę od związkowców z MOPS-u otrzymał też 53-letni pan Janek z Ludwikowa. Mieszka w starym domu po dziadkach. - *Tu się przeprowadziłem z mamą, jak miałem 7 lat. Po śmierci ojca. Najpierw zmarli dziadkowie, potem mama, brat i siostra się wyprowadzili, a ja zostałem sam. Czasem odwiedza mnie siostra, głównie jest to jednak kontakt telefoniczny* - mówi mężczyzna. Ma prąd i telewizję, więc to już niemal luksus. Nie może pracować, bo ma problemy z nogami. Kiedyś zarabiał na kolei. - *Pracowałem przy utrzymaniu torów, na kolanach, w zimę, w deszcz czy śnieg. Kolana ciągle były w zimnie, przemoknięte* - opowiada. Nie leczy się jednak i nie ma żadnej dokumentacji medycznej. Raz już otarł się o śmierć, ale wyszedł z tego. Korzysta z pomocy społecznej, ma 388 zł zasiłku miesięcznie. To jego cały dochód. Z tego musi żyć, zapłacić za prąd itp. Za odpady nie płaci, bo nie ma z czego. Śmieci nie wystawia. Nie płaci też podatku od nieruchomości. Ma dowożone darmowe jedzenie. - *Od początku tego roku obiady są tylko w tygodniu, w weekend nie ma* - dodaje. Paczka z jedzeniem od związkowców i parafii na Słowackiego bardzo mu się przyda. Będzie miał w sobotę i niedzielę co jeść.

Człowiek, który straci dzieci

Odwiedziliśmy też z paczką rodzinę, która nie śpi wprawdzie w pustostanie, ale żyje w bardzo kiepskich warunkach. - *Zostali eksmitowani z TTBS-u, są w mieszkaniu socjalnym. Wiemy, że też jest im ciężko, więc postanowiliśmy im dostarczyć jedzenie* - mówią związkowcy. Małżeństwo ma kilkoro dzieci, w tym jedno, najmłodsze, zostało już odebrane do pieczy zastępczej. Pozostała trójka decyzją sądu też niedługo opuści rodziców.

Zastajemy rodzinę w dwuizbowym mieszkaniu. Mają tam kuchnię i jeden pokój. W tym pokoju śpią rodzice i trójka dzieci. Dwoje jest niepełnosprawnych i uczęszcza do Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego, jedno do zwykłej podstawówki. Mają psa i kota i widać, że kochają te zwierzęta. Ich matka jest chora, ojciec nadużywa alkoholu. Nie pracuje, zajmuje się żoną. Pani Agnieszka spędza teraz głównie czas w łóżku, czasem wstaje. - *Żona ma dwa guzy w mózgu. Najpierw zabrali ją na oddział psychiatryczny do szpitala, ale jak zrobili jej rezonans, to się okazało, że to guzy. Od razu zabrali ją do Łodzi. Obecnie jest po chemii, bierze leki* - mówi pan Piotr, który twierdzi, że teraz to on "tak bardzo już nie pije".

Rodzina ma asystenta z MOPS-u. Najmłodsza córka została im odebrana podczas interwencji. Kolejne dzieci też mają iść do Domu Dziecka. - *Nie szkoda państwu, że do tego doszło?* - pytam. W oczach pana Piotra widać łzy. - *Szkoda, ale sąd stwierdził, że nie ma tu u nas warunków* - mówi mężczyzna. I po nim, i po żonie widać bezradność, choć jak mówi pan Piotr, udało im się spłacić zadłużenie w TTBS z 18 na 4 tys. zł. - *Żyjemy tylko z opieki i 500 plus. Czasem złapię jakiś grosz, ale to mam dla siebie na papierosy* - mówi mężczyzna. Cieszy się, że otrzymuje nie tylko pomoc z MOPS-u, ale też dostaje jedzenie z zaprzyjaźnionego sklepu.

Obecny w domu najstarszy syn, 16-letni Marcin, z dumą pokazuje swojego psa Maksa. *Jak się czujesz z tym, że będziesz musiał z rodzeństwem opuścić dom?* - pytam Marcina. - *Jemu nie zależy* - wtrąca pan Piotr, a Marcin, uczący się w SOSW na kucharza, odpowiada, że był już kiedyś w internacie, więc wie, jak to jest być gdzieś indziej. Ma zamiar rodziców odwiedzić. I psa, i kota. A tam, tak jak w wielu innych domach w Tomaszowie, nadal pewnie będzie i bieda, i rezygnacja, i wegetacja.